

Artyści w „Bohemie” Anna Seniuk przekonuje, że aktor może żyć bez pokazywania się w szklanym okienku

Dobry żart Seniuk wart: - Kto to jest? - Celebryta. - Aha, to dlatego nie znam

Czarna suknia, naszyjnik z pereł i anegdoty na temat wieku, ale podane z humorem - tak dziś prezentuje się aktorka, której nie ma się emerytura.

Jarosław Reszka

j.reszka@express.bydgoski.pl

„Stypendystką ZUS”, zgodnie z przepisami, mogła zostać już kilkanaście lat temu. Tymczasem pracuje, i to na dwóch etatach - w Teatrze Narodowym i w Akademii Teatralnej w Warszawie, której profesorem jest od 18 lat. Ma wreszcie trzeci etat - babci. W tej roli nie chce być kimś, kto daje jeść wnukom. Daje znacznie więcej - swój czas, zainteresowanie, rozmowę, wspólne wyjścia z domu.

Dialogi na cztery kółka

Kraków - miasto jej młodości. Aktorka wsiada do taksówki. Kierowca patrzy na nią przez chwilę. Wygląda jakby się nad czymś zastanawiał. Wreszcie uśmiecha się i wypala: - Ale się pani ze... - Słucham? - groźnie wpada mu w słowo Anna Seniuk. - Ale się pani zmienia! - w ostatniej chwili ratuje sytuację taksówkarz.

Znów taksówka, dla odmiany w Warszawie. Taksówkarz jakby zapomniał, że trzeba śledzić ruch na ulicy. Uparcie gapi się w wewnętrzne lustro. Wreszcie pada wytłumaczenie. - A tak patrzę, jak mi czas leci...

I jeszcze raz taksówka. Pada obcesowe pytanie: - To pani żyje? - A dlaczego pan sądził, że umarłam - aktorka odpowiada pytaniem na pytanie. - Bo pani nie ma w telewizji.



FOT. DARIUSZ BLOCH

ANNA SENIUK była w niedzielę gościem cyklu spotkań prowadzonych w bydgoskim hotelu „Bohema” przez **MAGDĘ JETHON**

Anna Seniuk sypie takimi opowiastkami jak z rękawa. Jednak bydgoskiej publiczności spotkań z cyklu „Artyści w Bohemie” nie zamierza karcić jedynie „scenicznym temperamentem”. Prywatnie to inna osoba. Nie przypomina bohaterki mnóstwa swych komediowych ról, Madzi Karwowskiej nie wyłączając. Prywatnie wcale nie jest typem ekstrawertycznego wesołka, pewnego siebie i prącego po trupach do celu. - Na to, jak się zachowywałam, to i tak dużo osiągnęłam - podsumowuje. Ale i na tę okoliczność ma anegdotę: - Siedzę w przedziale w pociągu. Starsza pani obok przez pewien czas przygląda mi się z troską. Wreszcie nie wytrzymuje: - Pani Aniu, pani się

źle czuje? - Nie, dlaczego pani tak uważa? - odpowiadam. - Bo siedzi pani taka cicha i osowiała. Zupełnie nieswoja...

Ille jest warte dobre imię?

W dzieciństwie nie marzyła, by zostać wielką aktorką. Decyzja o zdawaniu do szkoły aktorskiej to był impuls. Na szczęście rodzice nie próbowali jej te-

Uważaj, byś goniąc za chlebem, nie stracił dobrego imienia. Bo na dobre imię pracuje się latami.

Anna Seniuk

go wyperswadować. Za to mama stała się najsurowszym krytykiem jej ról. Teraz funkcję krytyka przejął syn pani Anny, Grzegorz Małecki - utalentowany aktor, i to na tej samej scenie - w Teatrze Narodowym.

Syn nie chce jednak grywać razem z mamą. Nawet gdy są obsadzeni w jednym przedstawieniu, to pokazują się widzom w różnych aktach. Grzegorzowi od początku zależało, by samemu budować swą zawodową pozycję. Dopiero niedawno pierwszy raz zgodził się na wspólne artystyczne przedsięwzięcie z mamą. Zagrali, a jakże, matkę i syna w „Obietnicy poranka” Romaina Gary’ego, wyreżyserowanej przez Macieja Wojtyszkę. Mama nie ukrywa jednak dumy z syna:

- Zebrał już więcej aktorskich nagród niż ja przez całe życie.

Matkuje też studentom, ale szanuje ich zdanie. Nie narzuca, raczej podpowiada. Gdy student pyta, czy przyjąć intratną propozycję, mówi: - Sprawdź, z kim będziesz pracował. Uważaj, byś goniąc za chlebem, nie stracił dobrego imienia. Na dobre imię pracuje się latami. Dlatego też sama ostrożnie podchodziła do propozycji, zwłaszcza filmowych. Najwyżej z nich ceni rolę w „Konopielce” i „Pannach z Wilka”. W „Konopielce” zagrała w ciąży. Edward Redliński, autor adaptowanej powieści, nie przejął się odmiennym stanem aktorki. „Na wsi jedno dziecko więcej, jedno mniej - nie ma problemu” - skwitował. ©P